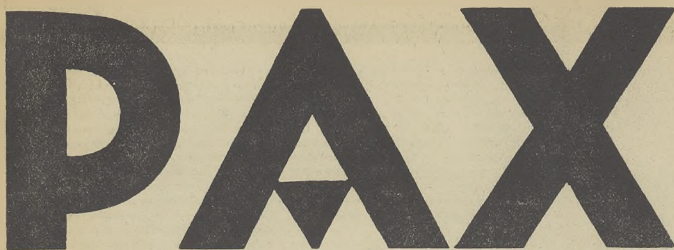
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Po konfiskacie nakład 2-gi.

CENA 30 GROSZY



O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA —

DWUTYGODNIK 20 LUTY 1938 NR 3–4 ROK VI

Dnia 20 stycznia b. r. zmarł w Poznaniu KAZIMIERZ SOŁTYSIK — aktywny i ofiarny działacz społeczny — współpracownik „Kultury", „Pax'u" i innych pism — zasłużony Senior S. K. M. A. „Odrodzenie".

Myśli i czyny ś. p. Kazimierza Sołtysika zostaną na zawsze drogowskazem dla wszystkich, którym walka o chrześcijańską kulturę jutra nie jest sprawą obcą.

REDAKCJA

KAZIMIERZ SOŁTYSIK

POSTAWA SPOŁECZNA — CZY POSTAWA NARODOWA

Zamieszczamy niedrukowany nigdzie artykuł ś. p. Kazimierza Sołtysika. Był on napisany przed przeszło rokiem i dlatego znajdują się w nim niektóre momenty mniej aktualne. Ważny jednak, gdyż stanowi w dużym stopniu ogólną syntezę wielu prac Zmarłego. *Red.*

Postawę społeczną — zwłaszcza postawę, zmierzającą do przebudowy ustroju społeczno - gospodarczego — uważamy zwykle za postawę odrębną od postawy narodowej. Tłumaczy się to zapewne tym, że „przecież — jak powiedzielibyśmy — postawa narodowa to postawa naturalna, rozumiejąca się sama przez się już od dziecka" — a postawę społeczną zajęliśmy z czasem dopiero: postawa społeczna jest nową postawą, którą jeden zajmuje, a drugi nie. Co więcej — nie jeden jest przeciwnikiem głębszych przemian społecznych, a przecież nie można mu odmówić szczerej postawy narodowej. Tak powiedzielibyśmy — i tak też jest.

Idzie tu jednak o rzecz ważniejszą. Idzie o to, jak przedstawia się postawa narodowa — ich własna im samym — wielu ludziom pewnego szczególnego typu. Ludziom, którzy nie tylko dążą do przebudowy ustroju — bo dzisiaj właściwie wszyscy dążą w jakimś tam znaczeniu, — ale którzy mają realne poczucie dzisiejszego zła społecznego — i to zła zasadniczego, — i którzy wskutek tego są przekonani, że dzisiejsze życie społeczne w samych swych korzeniach powinno być przebudowane. Tę postawę będę nazywał — radykalistyczną postawą społeczną. W znaczeniu celu przebudowy, a w odróżnieniu od „radykalnej" w znaczeniu metody przebudowy.

* * *

Radykalista (odpowiednik do „radykalistyczny" nie łatwo zgodziłby się na to, ażeby jego społeczną postawę nazywać po prostu — narodową (a mówią o ludziach o jasnej i silnej świadomości narodowej). składa się na to kilka zapewne przyczyn, z których na dwie tylko zwrócimy uwagę.

O tej, o której już była mowa, powiemy to jeszcze, że rozumie radykalista, że postawa narodowa może mieć wiele stopni, lecz powiedziałby zapewne, że „oprócz postawy narodowej powinien mieć każdy także realną postawę społeczną, bo człowiek mający jedną i drugą wart niewspółmiernie więcej od tego, kto ma tylko samą zwykłą postawę narodową".

Inną przyczyną tego, że radykalista już nie tylko nie łatwo, ale i niechętnie zgodziłby się na nazwanie swej postawy społecznej narodową, jest to niewątpliwie, że udało się już prądowi wszechpolskiemu wyraz „narodowy" — w opinii publicznej — zabarwić swą treścią. — Jest tak niewątpliwie, choć nie jest to bynajmniej — moim zdaniem — równoznaczne ze zwycięstwem ideologii wszechpolskiej.

Stało się tak — jak sądzę — nie tylko dlatego, że ruchy narodowe w ogóle mają w obecnej fazie szczególną dyspozycję do nacjonalizmu — w jego najbardziej znamiennej cesze t. j. antagonistycznej postawie wobec innych narodów, ale i dlatego, że liczni w Polsce przeciwnicy prądu wszechpolskiego nie wytworzyli dotychczas innej ideologii narodowej, choć skupiali się — i skupiają — około innych założeń ideologicznych.

Wyrazu „wszechpolski" używam w tym samym znaczeniu, w jakim używa wyrazu „narodowy" prąd społeczno - polityczny, określający się dawniej już to wyrazem „wszechpolski" już to „narodowo - demokratyczny", a dziś wyrazem „narodowy".

I jeszcze taka uwaga. Nie w tym należy czynić mu zarzut, że określa się jako prąd narodowy, ale w tym, że w swej akcji publicznej monopolizuje ten wyraz: jest bowiem rzeczywiście kierunkiem ruchu narodowego, lecz tylko kierunkiem — jednym z kilku oddawna istniejących, a kilku tworzących się i wielu możliwych.

* * *

Na dwie cechy tego prądu zwrócimy uwagę. Prąd wszechpolski nie tylko nie posiada radykalistycznej postawy społecznej, ale raczej konserwatywną. Cecha ta od niedawna — po rozszczepieniu się prądu — ulega zmianie w młodszym pokoleniu, lecz nam tu idzie tylko o faktyczną opinię o prądzie.

Inna cecha — to znamienna cecha każdego nacjonalizmu tego typu, jaki omawiamy. To amoralna postawa wobec innych narodów. Nacjonalista ją wypowiada w takim — na przykład — zdaniu: „jeżeli członków naszego narodu usiłuje inny naród wynarodowić, to z naszego stanowiska jest to złe, z jego zaś stanowiska jest to dobre, jeżeli zaś my usiłujemy i t. d.". I ta cecha zdaje się ulegać zmianie w młodym pokoleniu.

Nie wiem, czy jest to istotna cecha wszelkiego faktycznego prądu nacjonalistycznego t. j. taka, bez której nacjonalizm przestałby być nacjonalizmem (istnieją inne znaczenia tego wyrazu, lecz na ogół nieznane polskiej opinii zbiorowej), czy też cecha zmienna, przejściowa. Nie wiem też dostatecznie, czy prąd wszechpolski jest — i był — pod tym względem „klasycznym" nacjonalizmem (przed czym — należy to zaznaczyć — zastrzegają się ideologowie wszechpolscy), lecz znów to tylko w naszym wypadku jest ważne, że taką ma opinię.

* * *

Jest oczywiste, że pierwsza cecha prądu wszechpolskiego utrudnia polskiemu radykaliście społecznemu przemianowania swej postawy społecznej na narodową — zwłaszcza, jeżeli sam w dźwięku „narodowy" słyszy bezrefleksyjnie raczej „wszech - polski" niż „narodowy".

Daleko bardziej jednak utrudnia mu to druga cecha.

* * *

Radykalistyczna postawa społeczna wywodzi się niewątpliwie z potężnego prądu demokratycznego. Z tegoż to prądu wywodzą się też zapewne ruchy robotnicze, chłopskie, ruch kobiecy i wszelkie nowoczesne ruchy kategorji społecznych ludzi, uważanych przez społeczeństwo za coś niższego, coś mniej wartościowego. Nowożytny prąd demokratyczny nie był też niewątpliwie bez wpływu na budzenie się i potęgowanie świadomości narodów podległych.

„Wszyscy ludzie są równi" — oto najżywotniejsza zasada demokratyczna. W prądzie demokratycznym wyróżnimy kilka postaci. Najłatwiej przychodzi nam na myśl — demokracja polityczna. Ta postać prądu załamała się — jak wiadomo — w ostatnich czasach. Ale bynajmniej nie załamały się inne postaci demokracji — społeczne. Jedną nazwiemy demokratyzacją, a drugą demokratyzmem społeczno - moralnym.

Najgłębsza postać — to demokratyzm społeczno - moralny. Fundament prądu demokratycznego. Człowieczeństwo, god-

OSKAR HALECKI

MISJA DZIEJOWA POLSKI

Przekonanie, że każdy naród ma swoją misję dziejową, wypływa z chrześcijańskiego poglądu na historię, według którego przebiegiem dziejów kieruje Opatrzność, przeznaczając każdemu narodowi pewne zadania i obowiązki wobec innych narodów, wobec ludzkości i wobec Boga.

Jeśli chodzi o Polskę, to przyjmuje się zwykle, że jej misją dziejową była i jest obrona chrześcijaństwa i kultury zachodniej, wobec niebezpieczeństw grożących od Wschodu. Jest w tym dużo prawdy, z tym jednak zastrzeżeniem, że to zaszczytne, choć raczej negatywne zadanie dzieliła Polska z szeregiem innych narodów, niezbędne z nimi współdziałanie na ogół dużo pozostawiało do życzenia.

Aby zbadać specyficzną rolę Polski w dziejach, należy zwrócić uwagę na te wielkie, wyjątkowe przeżycia, które są jej wyłączną własnością, a mianowicie na dzieło Unii i na tragedię rozbiorów. Z tych dwóch przełomowych wydarzeń, tak całkowicie różnych, wynikają pewne doświadczenia wspólne, które łączą ideę jagiellońską i ideę niepodległościową. Obie bowiem wykazują, że rozwojem dziejowym rządzą prawa moralne, streszczając się w trzech zasadach:

1) Jeśli naród chce rozszerzyć swoją ojczyznę w sposób trwały, może to uczynić tylko przez łączenie się z innymi narodami w większą całość, nigdy zaś przez ujarzmianie innego narodu lub rozbicie jego jedności.

2) Łączenie się różnych narodów może nastąpić tylko drogą pokojową, dobrowolną z pełnym poszanowaniem praw i dążeń każdej strony, a natomiast wszelki przymus stosowany we współżyciu tych narodów wywiera skutki wręcz przeciwne zamierzeniom.

3) Najwyższe i najtrwalsze wartości, pozytywne i obiektywne, stwarza w dziejach rozwój kultury duchowej, nieraz dokonywany wbrew warunkom politycznym, a służący zarówno prawdziwemu dobru własnego narodu, jak też postępowi ogólnoludzkiemu.

Misją dziejową Polski było oczywiście nie tylko dostarczanie na to dowodów i doświadczeń, ale przede wszystkim precyzowanie tych zasad przez wysiłek myśli i wprowadzanie ich w życie wszędzie, dokąd sięgał jej wpływ. To ostatnie — czyn realizujący teorię — stało się znowu możliwe dla narodu polskiego, odkąd wraz z innymi narodami wszedł wolny w nowy okres dziejów powszechnych. U progu tego okresu odczuwamy jednak szczególnie pilną potrzebę wielkiej idei, na której podstawie oparłaby się zwarta i systematyczna filozofia historii. Musimy oczywiście odrzucić stanowczo materialistyczną historiozofię komunizmu, ale nie może nas też zadowolić dynamiczna historiozofia nacjonalizmu. Czas najwyższy, aby się zdobyć na samodzielną spirytualistyczną i uniwersalistyczną, na podwójnym prawie miłości Boga i bliźniego opartą, filozofię dziejów integralnego katolicyzmu. Jeżeli Polska odrodzona w ten sposób spełni swą misję dziejową, to stanie się — nie Chrystusem narodów, — lecz heroldem Chrystusa wśród narodów naszej epoki.

ność ludzka każdego człowieka jest równa — oto założenie demokratyzmu społeczno-moralnego. Zasady jego przyjmują się najpowolniej w społeczeństwach, lecz najmocniej.

* * *

Warto zauważyć, że jednym ze składników ideologicznych — i jednym z motorów — nowoczesnego ruchu katolickiego jest właśnie demokratyzm społeczno-moralny. Wolno i opornie zakorzenia się na tym gruncie. Lecz dzieje się rzecz o nieobliczalnych następstwach dziejowych. Tworzą się demokraci o mocy pierwszych chrześcijan.

Oby demokraci z t. zw. obozu niewiary dojrzeli w chrześcijaństwie korzeń swego ideału — i oby katolicy dojrzeli w idei demokratycznej wcielenie ducha chrześcijańskiego.

* * *

Nacjonalizm jest sprzeczny z demokratyzmem społeczno-moralnym. Nic dziwnego więc, że ludzie o radykalistycznej postawie społecznej nie chcieliby chodzić w szacie nacjonalistycznej, a wyrazy „narodowy" i „naród" trącą im w działalności społecznej treścią nacjonalistyczną. A artykuł pisany jest przede wszystkim dla ludzi ukształtowanych przez demokratyzm społeczno-moralny.

* * *

Przechodzimy do rzeczy istotnej w tym artykule. Taka formacja umysłu ludzi o rzetelnej postawie społecznej utrudnia im — prawie zawsze — dojrzenie tej oczywistej prawdy, że w naszym okresie historycznym *naród jest grupą społeczną o największej dynamice dziejowej*. To, że świadomość narodowa jest najsilniejsza wśród innych świadomości grupowych — silniejsza od Kościelnej i państwowej, a nawet klasowej — spostrzegają zwykle, ale nie spostrzegają, że uczucia narodowe mają dzisiaj *największą spontaniczność*.

Nie dostrzegają, że nacjonalizm właśnie tej spontaniczności uczuć narodowych zawdzięcza swą zawrotną szybkość szerzenia się i wzrostu.

* * *

Pospolita postawa narodowa zacieśnia ich pogląd na postawę narodową w ogóle. Refleksji ich przedstawia się naród jako coś istniejącego poza — czy ponad — rzeczywistymi ludźmi, którzy właśnie są tym narodem. Ich machinalnej refleksji przedstawia się naród — bardziej jako wartości narodowe, niż jako żywi ludzie. Widzą przecież wokoło siebie pełno ludzi, miłujących (niewątpliwie jakoś miłujących) naród, Ojczyznę, Polskę — zależy, jak kto swą miłość narodu określa, — a beznadziejnie obojętnych na los członków narodu.

Wszechpolska zaś postawa narodowa konkretyzuje wprawdzie twórczo niektóre cechy postawy narodowej, lecz niemniej ją zacieśnia. Paczy stosunek narodu do idei ludzkości — i również w jej faktycznym wzorze narodu nie człowiek jest najważniejszym elementem grupy narodowej.

A tymczasem motywem ich radykalistycznej postawy społecznej to właśnie troska o los drugiego człowieka — poniżonego, poniewieranego, bezbronnego i nic nikogo nieobchodzącego — i solidaryzowanie się z nim.

* * *

A przecież — czymże jest naród? Uczestnictwem ludzi we wspólnych wartościach kulturalnych (w najszerszym tego wyrazu znaczeniu). Lecz czy tylko w języku, zwyczajach i opowiadaniach historycznych? We wspólnej obronie swej ziemi i swych zasobów ekonomicznych? Nie, naród jest czymś więcej. Czymś stokroć więcej — choćbyśmy wymienili jeszcze uczestnictwo w dorobku umysłowym i artystycznym, a nawet w wierzeniach religijnych i kulcie.

Naród — w swej istocie — jest wspólnym uczestnictwem w swej kulturze duchowej (moralnej), którego najważniejszą wartością jest zjednoczenie gromady ludzkiej na wspólną dolę i niedolę, pokolenia idącego z przeszłości w przyszłość. W narodzie urzeczywistnia się najgłębsza tęsknota serca ludzkiego do życia w zjednoczeniu z światem wartości ponadindywidualnych, powszechnych i wieczystych. Do życia w zjednoczeniu poprzez te wartości z drugim człowiekiem, z gromadą ludzi, — z wszystkimi ludźmi. Nie tylko w zasięgu naszego widzenia w przestrzeni i czasie — jednoczymy się z ludźmi w narodzie. Lecz — w moim życiu narodowym obecnie są i ci, których w swej wędrówce życiowej nigdy nie spotkałem naocznie i nigdy nie spotkam, i ci, którzy już dawno pomarli, i ci, którzy dopiero mają się narodzić. Naród jest wielką rodziną. Wielkim rodem tego samego zawołania.

Naród jest żywym fragmentem w wielkim dziele Opatrzności, budującej jedność z wielości ludzkich istnień.

* * *

Życie rodzinne — winno być wzorem życia narodowego. Pospolita postawa narodowa ujmuje niemal tylko powierzchnię tegoż życia. Nie dociera — przynajmniej refleksyjnie — do jego wnętrza. *Realna postawa społeczna — zwłaszcza rzetelna radykalistyczna — jest niczym innym, jak pogłębieniem postawy narodowej* — nie tylko pospolitej, ale i — typowej t. j. wymaganej przez wzór postawy narodowej, dotychczas faktycznie — i powszechnie — uznawany przez nasze społeczeństwo narodowe.

Cele społeczne istnieją — nie obok, ale — wewnątrz celu narodowego. To prawda, że problem społeczny istnieje wszędzie, ale nie istnieje w oderwaniu od realnych — i konkretnych — grup społecznych. A ten, o który głównie idzie tym, dla których przede wszystkim ten artykuł jest przeznaczony — nie istnieje w oderwaniu od grup narodowych. Ale wewnątrz nich. „Wszędzie" istnieje inaczej i „wszędzie" inaczej winien być rozwiązywany. I tylko wewnątrz narodu może być rozwiązany.

To winni dojrzeć — i scalić swą świadomość: utożsamić swą postawę społeczną ze swą postawą narodową. Właściwa nazwa dla ich „dwóch" postaw to — *społeczna postawa narodowa.*

Winni związać swe dążenia społeczne ze spontanicznością uczuć i dynamiką dążności narodowych. Słowo naród jest dziś słowem magicznym. Słowo naród głębiej zapada w duszę — zwłaszcza duszę polską, — niż słowo społeczeństwo. Żywiej bije serce, żywiej pracuje myśl.

Analogię wzoru rodziny uważam za bardzo twórczą. Zadaniem ruchu narodowego winno być przede wszystkim pogłębianie i potęgowanie jedności narodowej. Winno być dążenie do narodu bezklasowego. Winien zniknąć podział narodu na „podmiot" narodowy t. j. warstwę kulturalną (w społeczno-ustrojowym znaczeniu tego wyrazu) i „przedmiot" narodowy t. j. warstwę ludową (również w społeczno-ustrojowym znaczeniu tego wyrazu). Główna trudność w realizacji tego zadania leży — nie w próbach warstwy robotniczej względnie chłopskiej zorganizowania się w klasę społeczną (co jest oczywiście szkodliwe), ale — w tym, że *warstwy t. zw. wyższe już zorganizowały się w klasy społeczne, tamujące rozwój warstwy ludowej.* Przez „klasę społeczną" rozumiem zorganizowaną warstwę społeczną celem władania całym dorobkiem narodu. Istotną cechą świadomości klasowej jest ekskluzywizm wobec członków „reszty" narodu ze względu na sam fakt ich przynależności do warstw innych.

Fakt istnienia klasowych grup społecznych w warstwach społecznych t. zw. wyższych wyznacza główny front walki dla społecznego ruchu narodowego.

„Każdy rząd, który wchodzi do pałacu Rady Ministrów, wchodzi tam szpalerem cieni, którym za nową Polskę odrodzoną umrzeć kazano. Te cienie patrzą naszym dostojnikom w oczy, czy wyczytają w nich to znamię wielkiej polskiej myśli i woli, za jaką położyły życie. Te cienie snują się do dziś po sali sejmowej, wyczekując słów, które zamkną przepaść w narodzie i pozwolą im odejść w pokoju. Bo z tą przepaścią przed nami, z tym rozdarciem, które bezsprzeczną większość narodu pozostawia w roli biernego i przymusowego popychadła, kroku dziś naprzód uczynić nie podobna. Można tylko stać w miejscu — i czekać piorunu klęski.

A jednak są jeszcze tacy, którzy tę przepaść kopią dalej i kurczowo trzymają się pojęć mających utrwalić nadal stan rzeczy, jaki dzisiaj w organizmie narodowym jest jedną wielką raną.

(ARTUR GÓRSKI)

FRANCISZEK BOSSOWSKI

OPINIA KATOLICKA

Dla opinii katolickiej myślą przewodnią winno być ósme przykazanie dekalogu „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu". To przykazanie zabrania nie tylko składania fałszywego świadectwa, ale w ogóle posługiwania się nieprawdą w życiu, a zakaz ten ma swe bardzo ważne przyczyny. Współżycie bowiem ludzi w społeczeństwie polega na ich współdziałaniu i współpracy dla zaspokojenia swych potrzeb; w tym działaniu poszczególna jednostka ludzka opierać się musi nie tylko na własnych spostrzeżeniach, które są niewystarczające, ale także na informacjach dostarczonych jej przez innych; fałszywe informacje narażają jednostkę, w ten sposób w błąd wprowadzoną, na zawód, zmarnowanie wysiłków, nierzadko jeszcze ponadto na poważny uszczerbek materialny i na szkody moralne [1]). Każde kłamstwo jest jednak środkiem działającym skutecznie tylko na krótką metę, bo prędzej lub później wychodzi ono na wierzch, a rezultatem tego jest nieufność względem osoby, która raz okazała się kłamcą (z tego powodu polskie przysłowie powiada, że kłamstwem świat przejdziesz, ale już nie zdołasz powrócić, a niemieckie przysłowie powiada „Die Lüge hat kurze Beine"). Ten stan rzeczy jakkolwiek chroni przed ponownym wprowadzeniem w błąd przez kłamcę innych osób, to jednak wytwarza w stosunkach między ludźmi stan, wysoce niepożądany, atmosferę podejrzliwości, która u jednostek nerwowo słabszych może się niekiedy spotęgować aż do manii prześladowczej, a zawsze w wysokim stopniu utrudnia współpracę ludzi w społeczeństwie, utrudnia życie i w rezultacie prowadzi do tego, że człowiek dla człowieka staje się wilkiem, zamiast być bratem w Chrystusie.

Kłamstwo jest zatym czynem w wysokim stopniu dla społeczeństwa szkodliwym, a w oczach naszych staje się jeszcze przez to bardziej wstrętne, że pobudką kłamstwa jest prawie zawsze tchórzostwo, zatym jedna z tych wad, które najbardziej człowieka poniżają.

Obok tego kłamstwo może wyrządzić bardzo wielką szkodę bliźniemu, naruszając jego dobrą sławę. Tutaj spotkamy się z niedoskonałością ludzkiego, świeckiego prawodawstwa: kto podpali dom drugiego, ten idzie do więzienia za wyrządzenie drugiemu szkody materialnej; kto pozbawia kłamstwem drugiego dobrego imienia, wyrządza mu przez to daleko dotkliwszą krzywdę, a najczęściej wychodzi bezkarnie, niekiedy skazany zostaje na bardzo lekką karę, a niekiedy znowu, gdy czytamy wyroki w sprawach o zniesławienie, nie możemy się oprzeć przypuszczeniu, że mamy tu do czynienia z jakąś ubolewania godną pomyłką sądową. Ten niepożądany stan rzeczy nie może dziwić prawnika, który wie o ile trudniejszym jest rozstrzygnięcie pytania, czy w pewnym wypadku nastąpiło zniesławienie, od rozstrzygnięcia pytania, czy w pewnym wypadku nastąpiło podpalenie, ale pomimo tej niedoskonałości ludzkiego prawodawstwa nie może nigdy katolik zapomnieć, że prawo doskonalsze (bo prawo boskie) kategorycznie zabrania zniesławiać kłamstwem bliźniego. Niegdyś piętnowano zbrodniarzy, albo im obcinano uszy, aby spokojna ludność miała się przed nimi na baczności; jeżeli z historii dowiadujemy się w jakimś wypadku, że niewinny skutkiem niesprawiedliwego wyroku napiętnowany został, wzbiera w nas oburzenie na owe czasy i na owe prawa, przy których podobne straszne rzeczy możliwe były. Ale dziś — przez dziwną jakąś niekonsekwencję — nie oburzamy się tak bardzo, że człowieka niewinnego przez jego zniesławienie moralne piętnuje się pozbawiając go jego dobrego imienia.

Gdzie społeczeństwo nauczyło się szanować dobre imię bliźniego i gdzie lekkomyślne szarpanie cudzej dobrej sławy spotyka się z potępieniem opinii, tam pojedynki zanikły jak to n. p. stało się w protestanckiej Anglii; natomiast w wielu krajach katolickich pojedynki wciąż się utrzymują, a walka z nimi wydaje się beznadziejną. Co więcej bardzo często widzimy, że obrażony katolik szuka tej właśnie formy zadośćuczynienia. Widok katolika szukającego zadośćuczynienia za doznaną obrazę drogą pojedynku musi nam nasunąć dziwne refleksje, a co więcej jest dla nas wprost niezrozumiały, gdyż katolik w razie śmierci w pojedynku naraża zbawienie swej duszy, a nawet w razie zwycięstwa w pojedynku nic nie oczyszcza się z czynionych mu zarzutów. Jedna tylko hipoteza może nam wyjaśnić tę pozorną sprzeczność, mianowicie przypuszczenie, że zniesławiony katolik wyzywając swego przeciwnika na pojedynek, pod wpływem bólu, wywołanego zakwestionowaniem swej dobrej sławy, droższej mu nad życie, działa w stanie jakiegoś zaburzenia umysłowego; ale jeżeli ta hipoteza ma choć jakiś procent prawdopodobieństwa, to jakżeż należy potępić człowieka, który przez zniesławienie drugiemu tak wielki ból niezasłużenie zadaje i do takich kroków go popycha.

Przykazania Boskie obowiązują nas zarówno w życiu prywatnym jak w życiu publicznym i tak samo obowiązuje nas i ósme przykazanie. W życiu publicznym zakaz posługiwania się nieprawdą nabiera jednak jeszcze większego znaczenia, niż w życiu prywatnym dlatego, bo posługiwanie się prawdą przyczynia się do wytworzenia trafnej opinii publicznej, a tym samym przyczynia się do wyrobienia politycznego ludności; posługiwanie się nieprawdą przyczynia się do sprowadzenia opinii publicznej na manowce i obniża poziom intellektualny i moralny społeczeństwa. Dziś, kiedy przeważna część ludności, i to nawet nie należąca do socjalistów czy do komunistów, pozostaje jednak pod sugestią doktryny materializmu dziejowego, propagowanej przez Marxa, nie docenia się na ogół znaczenia czynnika moralnego w życiu społeczeństwa, a przecież każda niemal karta historii uczy, że ten czynnik posiada olbrzymie znaczenie.

Z pomiędzy wszystkich wypraw krzyżowych najgorzej zorganizowana była pierwsza wyprawa; nie brali w niej udziału ani cesarz, ani król francuski, lecz tylko luźne tłumy ochotników z pomiędzy rycerstwa i z pomiędzy włościan, ci ostatni nie pod wodzą rycerza, lecz pustelnika. A przecież ta pierwsza wyprawa krzyżowa dzięki zapałowi, który te tłumy ożywiał, dokonała rzeczy wielkich, jakich nie dokonała żadna z późniejszych wypraw. Pod wpływem przekonania, że „Bóg tak chce" masy ochotników poddały się chętnie dyscyplinie, obrały przywódcę, a pierwsza wojna krzyżowa należy do najświetniejszych kart w historii militarnej. Później, gdy zapał ten już minął, drugie pokolenie chrześcijan, w Ziemi Świętej zamieszkałych, nie mogło pojąć, jak krzyżowcy w swoim czasie mogli tak wielkie przeszkody militarne pokonać i stąd powstały legendy o cudach (nigdy przez Kościół nieuznawanych), mianowicie o zastępach Aniołów zesłanych krzyżowcom na pomoc w czasie ich szturmu na Jerozolimę, czy też o zmarłych chrześcijanach, wstających z grobów i śpieszącym na pomoc krzyżowcom. Tymczasem przyczyną tego nadzwyczajnego sukcesu był zapał „który tworzy cudy" [2]) i wytrwała wola ludzka.

[1]) Gdy to niebezpieczeństwo nie grozi, religia katolicka pozwala niekiedy na kłamstwo n. p. wobec chorego, wobec osoby nie całkiem poczytalnej lub na kłamstwo z grzeczności towarzyskiej.

[2]) Mickiewicz.

w którą „Bóg rzucił cudów zaród"[1]). Gdy znowu po pokoju w Schönbrunn w r. 1809 Austria odstąpiła Tyrol Bawarii i gdy do Tyrolu wkroczyły wojska francuskie, wśród nich znalazły się jednostki przeniknięte ideami rewolucji francuskiej, które nie umiały uszanować gorących uczuć katolickich ludności. Zakonnicy, których w owym czasie było bardzo wielu w Tyrolu, przebiegali kraj, zachęcając ludność do walki z najezdnikami w obronie religii, a w rezultacie najpierwsza w owym czasie armia mianowicie francuska, dowodzona przez najlepszych oficerów, musiała ustępować i cofać się przed bandami źle uzbrojonych ochotników chłopskich.

Historia dostarcza nam jednak także wiele przykładów nastrojów masowych, wytworzonych przez umiejętną propagandę, ale dla celów szkodliwych. Kto zajmuje się historią Anglii i Szkocji w XVII wieku, ten nie może zrozumieć tej nienawiści i zajadłości, jaka w łonie narodu angielskiego i szkockiego wytworzyła się przeciw dynastii Stuartów. Znając zimną krew i zrównoważenie narodu angielskiego, trudno nam wprost uwierzyć, że nieufność do króla mógł zwiększyć fakt tak przypadkowy, iż z nazwisk jego najbliższych doradców można było utworzyć słowo „cabal" i t. d. Kto jednak rozczytuje się w historii owych czasów, ten coraz wyraźniej spostrzega rozgałęzioną działalność tajnych organizacji, które systematycznie nastrajały opinię przeciwko dynastii Stuartów, nie gardząc n. p. takimi środkami jak ośmieszanie króla Karola I, potępianie teatru francuskiego, ulubionego przez dwór Karola II jako rozpustnej rozrywki i t. d. Wedle podania, krążącego dziś jeszcze w ziemi krakowskiej, Twardowski założył się z jakimś towarzyszem biesiady w karczmie, że w chłopa wiozącego cielę na targ do Krakowa wmówi, iż to cielę nie jest cielęciem, lecz wilkiem. Następnie Twardowski rozstawił wzdłuż drogi ludzi, z których każdy miał chłopa wiozącego cielę pytać się: „gospodarzu! pocóż tego wilka wieziecie do Krakowa?" Chłop pierwszego zgromił słowami: „Nie widzisz niemądry, że to cielę, a nie wilk"; drugiemu to samo odpowiedział, ale nieśmiało, a gdy Twardowski, stojący pod bramą Floriańską, korzystając z zatrzymania wozu przez chłopa ukłół cielę szydłem i cielę z tego powodu skoczyło, chłop przerażony zawołał „Gwałtu! wilk rzuca się na mnie" i z wozu uciekł.

Odczuwamy wszyscy przesadę tej opowieści, ale równocześnie odczuwamy, że przebija z niej świetna znajomość psychologii i wielkie zrozumienie siły sugestywnej opinii publicznej na jednostkę. Przeciwstawianie swego własnego poglądu poglądom, stale przez otoczenie wyznawanym, męczy i wyczerpuje, a w dodatku jest źródłem ciągłych, mniej lub więcej ostrych, starć z otoczeniem; dlatego najczęściej tym się kończy, że jednostka poddaje się opinii ogólnie przez otoczenie wyznawanej. Jeżeli chodzi o sprawy publiczne, to takie poddanie się następuje tym łatwiej, że poszczególna jednostka najczęściej nie może zgłębić całego trudnego i skomplikowanego problemu i sąd swój tworzy na podstawie niektórych, dostępnych jej faktów (nie zaś na podstawie wyczerpującej znajomości całego problemu), lub też na podstawie pewnego prawdopodobieństwa, a sądy i nastroje na takich przesłankach oparte łatwo przez zręczną propagandę obalić, podsuwając w ich miejsce drogą sugestii inne poglądy.

Podobnie o wielkiej rewolucji francuskiej panowały do niedawna fałszywe poglądy. Dziś okazuje się, że reformy polityczne i ekonomiczne były w pełnym toku, że najgorsze nadużycia „dawnych rządów" były już usunięte, że usunięcia dalszych niedomagań systemu można się było spodziewać w przeciągu nie tak długiego czasu; co więcej nawet te instytucje, które były bardzo znienawidzone jak n. p. podatek od soli, pojawiają się znowu po stłumieniu rządów jakobińskich, ale tylko pod zmienioną nazwą, gdyż okazały się w ówczesnej sytuacji Francji koniecznością skarbową. Na jednym jednak punkcie Francja porewolucyjna różni się zasadniczo od Francji przedrewolucyjnej, mianowicie swym stosunkiem do religii. Francja przedrewolucyjna, pomimo nurtującego w niej gallikanizmu była państwem katolickim; Francję porewolucyjną cechuje na ogół stosunek obojętności względem religii (laïcizme), a jako objawy tego ducha możnaby wymienić brak w kodeksie Napoleońskim wzmianki o obowiązku rodziców do religijnego wychowywania dzieci, śluby cywilne i rozwody, jurysdykcja sądów świeckich w sprawach małżeńskich, zabór dóbr kościelnych w czasie wielkiej rewolucji na pokrycie długów państwowych i t. d. Obok tego stwierdzonym jest dziś, że do wywołania rewolucji francuskiej przyczyniły się w wysokim stopniu tajne organizacje rozwielmożnione wówczas we Francji[2]), i że te same stowarzyszenia projektowały podobny przewrót jeszcze w innych krajach. Jak to przedstawia wspomniana książka Leona de Poncin owe tajne organizacje przeprowadziły bardzo zręcznie wybory, umiejąc wprowadzić do Stanów generalnych, a później do ciał reprezentacyjnych swych przedstawicieli, a obok tego wyzyskały nieurodzaj i głód, rozdawnictwem chleba ściągając masy biedaków do Paryża, gdzie ich rozruchy obaliły monarchię. Socjologowie i kryminologowie zajmują się zjawiskiem tłumu; wiadomo, że sugestia otoczenia na jednostkę, do tłumu należącą, dochodzi do punktu kulminacyjnego; pod wpływem wspomnianej sugestii otoczenia budzą się nieraz w jednostce zacnej i szlachetnej najdziksze instynkty, przytłumiane zazwyczaj przez sumienie lub poczucie honoru, i popychają ją do zbrodni, do jakiej wydawała się przed tym niezdolną.

Przykładów takich możnaby mnożyć w nieskończoność, dowodzą one ponad wszelką wątpliwość, jak wielkie znaczenie w życiu publicznym ma opinia publiczna i sugestia ze strony otoczenia. To też nie dziwi nas bynajmniej pospolite w czasach przedwojennych określenie prasy jako mocarstwa, równorzędnego z najpierwszymi potęgami międzynarodowymi jak n. p. Anglia, Francja, Stany Zjednoczone i t. d.; co najwyżej określenie to możnaby sprostować w ten sposób, że mocarstwem tym jest właśnie opinia publiczna, a prasa tylko pośrednio, jako środek wytwarzania opinii publicznej. Licząc się z tym stanem rzeczy, musimy jako katolicy, dołożyć wszelkich starań, aby przede wszystkim wśród nas wytworzyć zdrową, trafną opinię publiczną, a nadto aby — o ile możności — oddziałać i na opinię sfer innych, niekatolickich, wśród których jest niewątpliwie dość dużo ludzi dobrej woli, w błąd wprowadzonych.

W pracy tej napotkamy duże trudności wywołane faktem, że wprawdzie sprawami publicznymi prawie każdy się interesuje i prawie każda jednostka odczuwa na swym losie skutki złego kierownictwa sprawami publicznymi, ale opanowanie gruntowne całokształtu pewnej kwestii jest dla wielu niemożliwe z powodu ogromu materiałów, z powodu ich trudnej dostępności, a nieraz także z powodu braku potrzebnych do ich zrozumienia fachowych wiadomości, co więcej ten stan rzeczy oraz wytworzona nim trudność skontrolowania opinii, będących w obiegu, popycha wielu do pewnej lekkomyślności w przyjmowaniu pewnych poglądów za słuszne i trafne; bardzo wielu przyjmuje, jako swoje, poglądy, rozpowszechnione wśród swych przyjaciół politycznych, nie zadając sobie trudów ich skontrolowania; możnaby pójść o zakład, że bardzo wielu wśród ludzi rozprawiających n. p. o sytuacji Kościoła katolickiego we Francji czy w Niemczech nie zna ustawodawstwa wyznaniowego tych krajów. Również zależnie od nastawienia politycznego uwielbiamy lub potępiamy faszyzm, totalizm i t. d., bez zaznajomienia się z istotnym jego charakterem, bez uwzględnienia modyfikacji politycznych i gospodarczych, którym ten system w różnych państwach ulega i t. d. Podobnie ma się z kwestią żydowską.

Chcąc stworzyć zdrową i trafną opinię katolicką, musimy przede wszystkim podzielić się pracą. Ci ludzie, którym na to warunki pozwalają, powinni się oddać pracy przygotowawczej, polegającej na zgłębieniu wszechstronnym, obiektywnym, poszczególnych problemów, interesujących opinię publiczną. Wyniki przez nich osiągnięte winny być popularyzowane w sposób dostępny dla wszystkich, a zatym w formie „przeglądów" (miesięczników lub kwartalników) przeznaczonych dla elity intellektualnej, w formie prasy codziennej dla inteligencji oraz w formie prasy popularnej dla innych warstw ludności; różnica pomiędzy tymi trzema rodzajami prasy winna leżeć w mniej lub więcej dostępnej formie podawania wiadomości, ale nigdy w mniej lub więcej ścisłym przestrzeganiu prawdy.

Nie można oczu zamykać na to, że zadanie powyższe nie będzie łatwym i że inne organizacje polityczne, zwłaszcza organizacje nam wrogie, w zwalczaniu nas posługiwać się będą nieprawdą i grubą demagogią, ale nie należy zapominać, że każde kłamstwo, prędzej czy później, zdemaskowane być może i że na dalszą metę zwycięstwo należy do tego, kto prawdą walczy.

Pracując nad urobieniem opininii katolickiej, służmy zatym prawdzie, a przez prawdę Bogu.

[1]) Krasiński.
[2]) Ob. Leon de Poncin, *Forces secrètes de la revolution*, 1929, str. 38, str. 42.

K. H. ROSTWOROWSKI

PRZYPOWIEŚĆ

(ZE „ZMARTWYCHWSTANIA")

Onego czasu, chcąc zawrzeć przymierze
z ludem swoim, niektóry król sprawił wieczerzę
i rzekł do sługi swego: »Rozgłosisz tę mowę:
przyjdźcie wszyscy, albowiem już wszystko gotowe«.

I sługa szedł, i wzywał i głodne, i syte,
i nagie, i najdroższą purpurą okryte —
i rzuciły się tłumy do pańskiego stołu,
aby, w obliczu króla, ucztować pospołu.

Atoli, w ciągu drogi, stanęli na czele
ci, którym się najwięcej dostało w udziele.
Jako, że wykarmieni, większe mieli moce,
jako że obsłużeni, dłuższe mieli noce —

biegli więc lotni, krzepcy na ciele i na duchu,
nie dając tym śpieszącym za nimi posłuchu.
I rzekł im król: »Siadajcie«. I z królem zasiedli,
i w obliczu królewskim i pili i jedli.

I rzekli: »Panie, rozkaż, by zamknięto wrota,
gdyż na drodze została się sama biedota,
która nawet nie umie siąść przy takim stole«.
I rzekł król: »Wasza wola« — i spełnił ich wolę.

Ale oto posłyszał pośrodku biesiady
zrazu pomruk stojącej za drzwiami gromady,
potem jakoby skargę, potem jakby grzmienie,
i rzekł: »Wrota otworzyć każe mi sumienie«.

I rzekli biesiadnicy: »Są brudni. Nie chcemy«.
I rzekł król: »To ich przedtem z brudu omyjemy«.

I rzekli biesiadnicy: »Są głupi w rozmowie«.
I rzekł król: »To się każdy czegoś od nas dowie«.
I rzekli biesiadnicy: »Niech ruszają w pole«.
I rzekł król: »Wasza wola«, i spełnił ich wolę.

I stało się, że nagle zatrzeszczały wrota
i wtargnęła do sali już tylko — hołota:
dzika, zawistna tłuszcza, zwierzęca na poły,
by tratować potrawy i przewracać stoły.

I rzekł król: »Czyja wina? Czyja wielka wina«?...
Rodacy! — Odpowiedzi nie daje ruina!
Trzeba pytać zawczasu, by w biesiadnej sali,
przed obliczem Ojczyzny wszyscy ucztowali!

DYSKUSJA

o chrześcijańskim nacjonalizmie

W Nr. 4 miesięcznika „Odrodzenie" ukazał się ciekawy artykuł p. Zawady, będący dyskusją z moim odczytem wygłoszonym na XVI Tygod. Społecznym na temat chrześcijańskiego nacjonalizmu. Przytaczamy go w obszernych wyjątkach:

Od pewnego czasu popełniamy ciągle te same błędy — związywania katolicyzmu z różnymi formami ustrojów (totalizm Katolicki), z doktrynami społecznymi (chrześcijański socjalizm) i politycznymi, „chrześcijański nacjonalizm", jest to banalnym, ale straszliwie prawdziwym sprowadzaniem katolicyzmu do podwórek, a nie uznaniem nadrzędnego, przenikającego stanowiska katolicyzmu. Katolicyzm jako religia, jako filozofia i doktryna społeczna — daje światopogląd — daje zasady i wszystkie formy oparte na tych zasadach są słuszne, są zgodne z katolicyzmem ale nie jedynie prawdziwe.

Niech więc wszystkie ruchy rozwijają się na tej płaszczyźnie ale nie monopolizują wyłączności w posiadaniu prawdy.

Wszelkie zaś doktryny i ruchy, prawdziwość swych programów wykazywać winny nie przez dodawanie przymiotników o dużej sile zdobywczej np. „Chrześcijański nacjonalizm„. ale przez jasność i zgodność swych tez z zasadami chrześcjaństwa w życiu.

I dalej pisze:

Nacjonalizm więc jest niepotrzebny a nawet szkodliwy gdyż

1) Jako ruch polityczny jest i będzie zwalczany przez inne grupy społeczne, na czym ucierpieć może prawdziwe dobro i interes narodu gdyż [illegible] będzie te grupy ku kosmopolityzmowi.

2) Nacjonalizm jest hasłem niebezpiecznym dla całości państwa narodowościowego, jakim jest Polska, prowadzi do wewnętrznego rozdarcia i walki narodowościowej (Autonomia kulturalna — [illegible] przez polskich nacjonalistów — jest naiwnym uproszczeniem problemu — bo w konsekwencji prowadzi do niezależności politycznej — co dla konsekwentnego nacjonalizmu winno być zrozumiałe (przeciwnie walka Stronnictwa Narodowego z Ukraińcami).

3) Nacjonalizm prowadzi do przesadnego zbiorowego egoizmu budząc na terenie międzynarodowym reakcję w postaci nienawiści. Depce prawo do życia i rozwoju innych narodów, powoduje:

a) imperializm,
b) militaryzm,
c) wojnę.

„Nacjonalizm nie wierzy" — pisze prof. Makarewicz — by stosunki między narodami regulowały, lub mogły regulować te same przepisy moralności, które regulują stosunki między jednostkami, uczucie litości nad słabszym, rezygnacja z praw na rzecz słabszego, ubogiego, skromność, poczucie sprawiedliwości, to dobre między jednostkami — w stosunkach międzynarodowych rozstrzyga interes własny i siła — dewizą jest własne ja — dobro narodowe. Jak u szczepu brazylijskiego Bakairi „kura" znaczy — my [illegible]

dobre, a „kurapa" — nie my t. zn. złe. Dualizm etyczny.

4) Nacjonalizm stwarza zbiorową „megalomanię": „Deutschland, Deutschland über alles", nur Mut und es wird... schief gehen". A u nas w Polsce łączy się z tradycją rycerskich bojów, dziejów wolności szlacheckiej i uprzywilejowania grup, przy równoczesnej pańszczyźnie mas chłopskich.

5) Nacjonalizm nie rozwiązuje zagadnień i problemów społecznych. Odciąga masy od zagadnień gospodarczych, a na wszystkie niedomagania ma jedno lekarstwo: ekspansja, emigracja, wojna. Nie daje rozwiązania spraw społecznych, a socjalizm usiłuje wypędzić frazeologię nacjonalistyczną. Jest z natury rzeczy konserwatywny, walczy z demokratyzacją, a więc dążeniem do stworzenia i rozszerzania warunków rozwoju indywidualnego dla szerokich mas.

Na marginesie pozwolę sobie na następujące uwagi.

P. Zawada ma zupełną, całkowitą rację gdy powiada, że nie należy wiązać katolicyzmu z różnymi formami ustrojów. Bezprzecznie! Ale zastrzec się muszę, że celem mojego referatu nie było wcale dążenie do wiązania katolicyzmu z nacjonalizmem. Nie chodzi wcale o wynalezienie nowej koncepcyjki — „chrześcijański nacjonalizm". Zagadnienie stawiałem i stawiam całkowicie merytorycznie: czy społeczeństwo gruntownie katolickie może w polityce wyznawać nacjonalizm? Oto problem!

Zagadnienie — zgodzi się kol. Zawada — zupełnie merytoryczne. Terminu „chrześcijański nacjonalizm" używam tylko dla oznaczenia problemu, bo trzeba oznaczyć o co chodzi. Ale kol. Zawada ma rację występując przeciwko tworzeniu tego rodzaju nowych koncepcyjek, polegających na doczepianiu terminu „chrześcijański" lub „katolicki" do rozmaitych walorów bądź społecznych, bądź politycznych.

Bezpośrednio po moim odczycie na XVI Tygodniu Społecznym był łaskaw wypowiedzieć prywatnie swoje uwagi — człowiek przed którego autorytetem wszyscy pochylamy głowy — Prof. Oskar Halecki. Uwagi prof. Haleckiego można streścić jak następuje: Zgadzam się na pańskie wnioski, ale nazywam to innym terminem. Cechą nacjonalizmu jest nieograniczony egoizm narodowy. Z chwilą gdy się wprowadza pewne normy bezwzględne i stawia granice etyczne, nacjonalizm zatraca swe istotne cechy. Ja to nazywam patriotyzmem — zakończył prof. Halecki.

Myślałem długo nad uwagami prof. Haleckiego. Zagadnienie jest właściwie tylko terminologiczne. A sądzę, że to nie jest ważne. Raz jeszcze chodzi tylko o meritum! Chcę się uwolnić z pod hipnozy terminologii. Chodzi o treść problemu.

Usiłuję zbudować granicę pomiędzy chrześcijańskimi (w swej treści) poglądami na istotę i rolę narodu a koncepcjami, które już z duchem chrześcijańskim wyraźnie kolidują. Staram się linię taką przeprowadzić, a po tym stosuję ten problem do nacjonalizmu. W tych granicach jest w treści swej zgodnym z nakazami chrześcijaństwa, i tu zaczyna się kolizja.

Dlatego kol. Zawada imputuje mi niesłusznie zamiar budowania nowej koncepcyjki politycznej.

Na dalsze wywody, oznaczone punktami cyfrowymi, zgodzić się nie mogę. — Twierdzenie, że nacjonalizm łączy się z konserwatyzmem społecznym, doprawdy jest bezpodstawne. Obawiam się, że kol. Zawada twierdzi tak pod świadomą, lub nieświadom sugestię publicystyki socjalistycznej.

Proszę przestudiować przeobrażenia społeczne Niemiec. Przez te kilka lat ileż zrobiono dla zniwelowania różnic stanowych i przetopienia narodu w jedną bryłę monolitu. Ośmielę się twierdzić — zresztą z bólem serca — że nigdzie akcja katolików społecznych nie zdziałała tak wiele dla urzeczywistnienia prawdziwej demokracji społecznej, ile osiągnęły nowoczesne ruchy narodowe. Odsyłam zresztą do artykułu ś. p. kol. Sołtysika, który dziś drukujemy.

Punkt 4 kol. Zawady bardzo się nie udał. Ustosunkowanie się wyłącznie negatywne do tradycji szlacheckiej i pisanie z akcentem ujemnym o tradycji „bojów rycerskich" robi przykre wrażenie, bo mógłby kto pomyśleć, że kol. Zawada nie uznaje piękna i zaszczytu tradycji Cecory, Chocima, Wiednia lub Grunwaldu. A tak chyba nie jest?...

Stanisław Stomma

DROGA, KTÓRĄ IŚĆ NIE WOLNO

Od naszego czytelnika, przyjaciela i członka T-wa „Pax" otrzymaliśmy list następującej treści.

Szanowny Kolego!

Obserwując tendencje Wasze, jako grupy wileńskiej i Paxu, zauważyłem zbyt wielką rozbieżność między aktualnymi waszymi dążnościami a moim nastawieniem ideowym. Konkretnie zauważyć mogłem zbyt wielką chwiejność i niekonsekwencję w tym co mówicie, co robi wrażenie — albo lawirowania, albo zbyt młodzieńczego nie zdawania sobie sprawy z potrzeby jakiegoś „dyszla". Z drugiej zaś strony zauważyłem wasze zbliżenie się (myślowe tylko, czy faktyczne) do obozu młodej konserwy z „Polityki" i do t. zw. obozu narodowego. Podkreślanie tezy: „Konserwatyzm polityczny — radykalizm społeczny", nabrało w konsekwencji wyraźniejszego skonkretyzowania w postaci: „nacjonalizm" (z dodatkiem chrześcijański) i „totalizm". Stąd sympatie ku Mosdorfowi? Nie chcę jednak przeprowadzać tu jakiejś dyskusji. Wydaje mi się, że szukając aktualności zbyt poszliście z prądem po drodze najmniejszego oporu w kierunku idei modnych i porywających masy. Może zresztą macie rację. Każdy ma właściwie rację w kręgu własnych pojęć i własnych dążności.

Będziecie jednak mieli w głoszeniu swych tendencji faszystowskich (nacjonalizm z totalizmem) silniejszych od Was konkurentów, którzy albo Was pochłoną, albo jeśli zechcecie konsekwentnie wyznawać „chrześcijańskość" i tolerancję narodowościową — usuną na bok. Nacjonalizm bowiem polski istnieje jako ruch o wiele dawniej od Was i ma zupełnie skonkretyzowane formy. Wystarczy wstąpić do „Falangi", byłego ONR czy wprost do Młodych S. N. Oni też naogół wyznają chrześcijaństwo, ale, przyznać mi trzeba — są oryginalniejsi i bardziej zdecydowani. A może chcecie chrzcić faszyzm, jak kiedyś niektórzy z Was próbowali chrzcić komunizm?

Nie mam i nie mogę mieć do Was żadnych pretensyj, stojąc w sprawach społecznych na stanowisku poszukującym a niedogmatycznym. Miałem jednak nadzieję, że uda się nam wspólnymi siłami wyjść z kręgu współczesnych „izmów" i w awangardzie myśli katolickiej zdobywać się na bardziej oryginalne koncepcje „chrześcijańskiej kultury jutra".

Ponieważ mi to nie było dane, proszę mię skreślić z członkostwa T-wa Pax. — Sądzę, że wzajemne dalsze tłumaczenia się będą zbyteczne. Mówiłem już w Lublinie, że łączyć nas mogą wspólne tendencje (idee dynamiczne), a nie racjonalistyczne formułki Gdy tego nie ma musimy szukać dróg ideowych — na własną rękę.

Ściskam dłoń

N... N...

List nie był przeznaczony do druku. Jednak, po namyśle, zdecydowaliśmy się go opublikować. Porusza bowiem sprawy zbyt ważne, zbyt dla nas istotne. Jest może więcej czytelników, którzy podobnie myślą. Chcemy sprawę potraktować zasadniczo, chodzi przecież o linię naszego pism, o cele, którym służymy. Autor z pewnością intencje nasze zrozumie.

* * *

Szkodliwe jest mieszanie autorytetu Kościoła do spraw politycznych.

Szkodliwe jest szermowanie katolicyzmem w rozgrywkach politycznych.

I szkodliwe jest przywłaszczanie sobie przez jakikolwiek ruch polityczny przymiotnika „katolicki", nawet gdyby ten ruch był istotnie najbardziej w treści swej katolicki.

W kraju takim jak Polska, gdzie 80 procent ludności należy do Kościoła katolickiego jest stanowczo niewskazane i niepotrzebne tworzenie jednej partii — powiedzmy tak — „szczególnie katolickiej". Co innego taka Holandia, gdzie rzeczywiście potrzebne jest stronnictwo troszczące się wsposób szczególny o interesy Kościoła i reprezentujące ludność katolicką. Ale w „par excelence" katolickiej Polsce stać nas chyba na to, by rozmaite ruchy polityczne posiadały program w treści swej katolicki i aby się o rozwój Kościoła należycie troszczyły. Dlatego też żadna partia i żaden ruch katolicyzmu dla siebie monopolizować nie może.

Działacze, którzy swoją aktywność i pracę chcą specjalnie dla Kościoła poświęcić mają zawsze otwarte dla siebie, doskonale opracowane, ramy Akcji Katolickiej. Tam, na tej płaszczyźnie apolitycznej i ponadpartyjnej spotykają się ludzie różnych poglądów i reprezentujący rozmaite ugrupowania polityczne, które się do katolicyzmu poczuwają. Świetnie obmyślone formy Akcji Katol. stwarzają kolosalne możliwości.

Widzimy następujące walory:

1) Skoncentrowanie w pracy dla Kościoła wszystkich katolickich, bez względu na różnice polityczne.

2) Skuteczność i planowość prac wykonywanych wspólnymi siłami i pod jednolitym, właściwym kierownictwem.

3) Wyraźne oddzielenie spraw religijnych od polityki.

4) Zluzowanie partyj katolickich od obowiązku oficjalnego reprezentowania katolicyzmu.

Tych możliwości Akcji Katol. nie widzą zazwyczaj aktywni polityczy. Wyraźne zarysowanie granic jest dla nich niedogodne dlatego mamy wciąż u nas stan dziwnego zamazania.

Polemizując z listem do Redakcji naszego Przyjaciela, musieliśmy zacząć od ustalenia tego rozróżnienia. Tu bowiem — zdaniem naszym — leży sedno sprawy. Działacze katoliccy wciąż marzą o ruchu politycznym formalnie katolickim. Ze swej strony kładziemy stanowcze veto. Nie wolno redukować katolicyzmu...

* * *

Do Kolegi N... N... mamy wielką prośbę. Niech przeczyta artykuł Wojciecha Wasiutyńskiego „Wedle trzech stanów grobla" w numerze 4-tym „Prosto z Mostu". Znajdzie tam przykład stanowiska nawskroś pozytywnego, tak jak treść jego listu jest „par excelence" negatywna.

Wasiutyński pisze o ośrodkach ideowych polskiego pokolenia powojennego. Artykuł pozytywny i artykuł optymistyczny. Wasiutyński stwierdza bardzo mocne pokrewieństwo ideowe grup młodego pokolenia. Powiada — cele są wspólne, a tylko różne widzi się sposoby ich realizacji.

Zaprawdę, ma rację Wojciech Wasiutyński. Pisaliśmy i my o tym nieraz. W pokoleniu idącym już się dokonała faktyczna konsolidacja ideowa. Nie ma żadnych różnic istotnych. Są tylko różnice w szczegółach drugorzędnych, w szczegółach realizacyjnych i, przede wszystkim, są tarcia organizacyjne.

Dlatego optymizm nasz nie może być zupełny.

Widzimy jak w pokoleniu, które jeszcze u władzy nie jest coraz wyraźniej zarysowują się kontury nowego programu mocarstwowego Polski. Pozycja dodatnia ogromnej doniosłości.

Ale nie można nie widzieć raz po raz powtarzających się dowodów małostkowej ambicji i staropolskiej swarliwości. Wady zdolne do sparaliżowania największych i najlepiej pomyślanych poczynań.

Dlatego za pierwszy i naczelny obowiązek publicystyczny uważamy pracę nad przerzucaniem mostów i przełamywanie ekskluzywizmów grupowych. Nie my jedni tak swój obowiązek pojmujemy. Faktyczna realizację, dokonywującej się już coraz wyraźniej, konsolidacji programowej — oto jeden z celów głównych jakie sobie stawiamy.

Spotyka nas zarzut sympatyzowania z grupą „Polityki" i z p. Mosdorfem. Zarzut bardzo dziwny... Ale ze strony czołowego katolika także bolesny. Czyżby odzywające się w młodym pokoleniu echo dawnego ekskluzywizmu i dawnej negacji, którymi tak grzeszyli niektórzy działacze katoliccy starej daty. Wiadomo jak wiele szkód wyrządzała postawa negatywna katolików i chroniczna nieufność do własnego społeczeństwa, głos naszego oponenta brzmi niestety na tę starą nutę.

Życie polskie nie jest tabula rasa. Nie można ze założonymi rękami czekać na coś, co ma być, co się ma w przyszłości zmontować, ale czego nie ma. Dzień dzisiejszy buduje już, buduje stale, nieprzerwanie nasze wspólne jutro. Przyszłość splata się z tych elementów, które są. Dlaczego w oczekiwaniu na coś, co ma dopiero się zmontować, nie wolno odwracać się plecami do rzeczywistości współczesnej. Nie wolno emigrować na margines tego co realnie jest.

Autora listu do Redakcji oburza nasz pozytywny stosunek do młodych ruchów narodowych, ale sam przyznaje, że „oni też naogół wyznają chrześcijaństwo"... Nie rozumiemy więc powodów oburzenia.

Jest jeden argument: przelicytują „usuną na bok". Argument fatalny. Wytłumaczenie tragedii ślepego zaułka, w którym grzęźnie nie jedna inicjatywa społeczna i polityczna katolików. Obawa, że przelicytują... Tak właśnie wyglądała sławetna chrześcijańska demokracja przed majem 1926 r.

List drukujemy nie przez złośliwość, nie z chęci dokuczenia. Nie jesteśmy dotknięci, ale postawienie sprawy musiało oburzyć. Chcemy, by autor zrozumiał. Tak się ustosunkowywać nie można... Uczmy się od tych, do których zbyt pochopnie plecami się odwracamy. Uczmy się wreszcie od wrogów...

* * *

Toczono wiele dyskusji na temat przyszłości katolicyzmu polskiego i różne słyszy się głosy. W każdym razie, pesymizm nie jest uzasadniony. Dlatego, mając tylko podziw i szacunek dla maksymalistycznej postawy Artura Górskiego, nie całkowicie możemy się z nim zgodzić i dopatrujemy się — jak już pisaliśmy — pewnej przesady, gdy w bardzo ciemnych barwach maluje obecną sytuację.

Trzeba porównać jak było, a jak jest. Warto zobaczyć z bliska niejedną parafię gdzie młodzi wychowankowie seminarium duchownych zastąpili księży starej daty. Nie chcemy uogólniać, ale w wielu wypadkach kontrast nadzwyczaj pomyślny. Mało jest rzeczywiście Blizińskich (bo może jednak nie jeden), ale twierdzimy, że często z braku zdolności organizatorskich i z braku energii, lecz nie z braków serca.

Coś się przecie zmienia... Jest stały, widoczny postęp. Dlatego nie zgodzimy się ze zdaniem, że nie ma dynamiki katolickiej. Nie ma jej rzeczywiście w przejawach masowych. Przejawów indywidualnych nieraz się nawet nie dostrzega, lecz jest ich bardzo wiele. Trzeba tylko szukać dokoła siebie, szukać w objawach najbardziej codziennych i szarych.

Gdy różni aktywni działacze katolicy zaczynają mówić wiele o „dynamizmie" katolickim, to czasem rodzą się pewne obawy. — Czy nie mają na myśli dynamiki politycznej. Nie wiemy, czy się wreszcie nie wytworzy ruch polityczny formalnie katolicki, legitymujący się transparentem o barwach papieskich. Trudno to przepowiadać... Ale, tak czy inaczej — wiemy napewno, że dynamiki katolickiej — w pełnym tego słowa znaczeniu — tam napewno nie będzie. Uwierzyć nie możemy... Bo trudno przypuścić, aby istotny niepokój o chrześcijańską przyszłość Polski kazał legitymować się katolicyzmem w wewnętrzno-polskiej walce politycznej i wielki autorytet Kościoła pozwolił angażować w spory polityczne. A niesposób niedostrzec, że są liczne względy oportunistyczne uzasadniające tego rodzaju postawę. Dlatego — sądzimy nie uda się tam przenieść żadnego najmniejszego płomyka dynamiki z tych ofiarnych zniczów, które dziś płoną w różnych zakątkach kraju.

* * *

Pytanie: jak należy zakwalifikować stanowisko, polegające na tym, że na samo brzmienie wyrazu „polityka" wzrusza się pogardliwie ramionami.

Odpowiedź: jako brak patriotyzmu i brak odpowiedzialności za Polskę.

Podamy definicję polityki: polityka = stawianie państwu celów i obmyślanie sposobów ich realizacji. Dlatego sprawa ta dla żadnego obywatela nie może być całkowicie obojętną. Obywatel katolik nie ma prawa bez reszty uchylać się od polityki. Nie wolno bowiem ogłaszać desinteresement w sprawach swojej ojczyzny.

W życiu politycznym Polski jest wiele anomalii. Obowiązująca ordynacja wyborcza była wyrazem nieufności do społeczeństwa. Zasada nieufności ma nadal moc obowiązującą, pomimo, że nie ma w chwili obecnej realnego uzasadnienia. Hamulce zostały przykręcone.

Stan ten miał swoje dodatnie strony gdy chodzi o ośrodki polityczne pokole-

nia powojennego. Nie mając możności bezpośredniego oddziaływania na losy Polski poszło się w głąb. Dlatego dorobek myślowy naszego pokolenia jest tak pokaźny, chociaż mało jest konsekwentnie wypracowanych szkół politycznego myślenia. Robimy rachunek w pamięci: „Polityka", „Falanga", „Myśl Polska", „Jutro Pracy", Młodzi Stronnictwa Narodowego, „Merkuriusz Polski", „Prosto z Mostu", „A. B. C.", „Awangarda"... możnaby listę przedłużać. Oczywiście poziom nierówny i pozycja polityczna bardzo rozmaita. Sumując razem — znaczny dorobek myślowy i nie małe złoża energii, często o dużej dynamice ideowej. Ale wyraziliśmy na początku swoje obawy.

Faktem jest duża wspólność ideowa i zarysowujące się kontury programu mocarstwowego. Ale czy się uda wypracować zdrową hierarchię wartości i celów? Czy się da wyraźnie oddzielić to co wspólne i ważne od tego co sporne i drugorzędne. Znaleść wspólną drogę do wspólnego celu?

Są liczne dowody zupełnej bezinteresowności ideowej, dowody dużego aktywizmu i ofiarności na rzecz idei — a więc objawy stanu, który zwykliśmy nazywać dynamiką ideową. Ale czy aktywizm wyładuje się w walce o sprawę, czy w małostkowych tarciach grupowych?

W pytaniach tych zawiera się najważniejszy problem Polski. Od tego zależy przyszłość.

Nieszczęściem Polski jest pojawianie się raz poraz nowych grupek politycznych, nieraz o najlepszych intencjach, ale ściśle ekskluzywnych. Każda uważa i głosi, że dopiero ona jest zaczątkiem i ośrodkiem prawdziwej konsolidacji. Stało się to już w Polsce nałogiem. Zbawienie Polski tylko przeze mnie... Jak źli lekarze z „Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego"... Oponent nasz, którego list zamieszczamy też uległ tej fatalnej sugestii. Wierzy tylko w ruch ekskluzywny, ściśle „nasz", „swój"... To co jest, jest złe, bo to są „inni", „cudzy", „oni". Ruch „cudzy" więc zły. Zbawieniem może być tylko „swój", „nasz".

Stanowisko niedopuszczalne. Dlatego list zdecydowaliśmy się opublikować... Dlatego w nagłówku niniejszego artykułu wybijamy wielkimi czcionkami: droga, którą iść nie wolno.

JULIUSZ SERAFIN

JAK UAKTYWNIĆ POLITYCZNIE KATOLIKÓW

Polityka należy bez wątpienia do najtrudniejszych dyscyplin życia ludzkiego. Nie tylko bowiem jest sztuką, opierającą się na specjalnych darach umysłu i serca oraz na odpowiednim przygotowaniu. Domaga się ona jeszcze roztropności, która jest cnotą i umiejętnością działania i kierowania zbiorowym życiem ludzkim.

U nas, życie polityczne przedstawia całą mozaikę grup i partyj, które niejednokrotnie zgubiły z oczu „bonum commune" wspólne dobro, cel ich istnienia i działania i przerodziły się w fakcje, popierające mniej lub więcej egoistyczne interesy jednostek czy zespołów. Niektórym z nich brak logicznej i skrystalizowanej ideologii, tak że z dnia na dzień brną naprzód chwiejnie, idąc za podmuchem chwili. Ogólnie prasa dość zgodnie stwierdza, że życie polityczne w Polsce znajduje się w stanie „dekompozycji" i że przeżywamy okres tworzenia się nowych form organizacji politycznej. Dyskusja, jaka obecnie z różnych stron jest prowadzona w przedmiocie wypracowującej się struktury politycznej naszego kraju nie daje jeszcze dostatecznie wyraźnego obrazu. Zarysowują się wprawdzie różne pola magnesowe skupienia pod takimi czy innymi hasłami, układają się linie demarkacyjne różnych frontów, ale doprawdy wiele w tych wysiłkach prymitywizmu i po wierzchu ślizgających się manipulacji graczy politycznych, niż odpowiadającej potrzebom życia narodu polskiego zdrowej i uczciwej konsolidacji.

W sprawach tych dla narodu naszego tak ważnych — trzeba sobie powiedzieć otwarcie i szczerze — brak jest udziału głosów katolickich z dostatecznie wyraźnym i skrystalizowanym programem. Wprawdzie przed dwoma czy trzema laty na łamach tego pisma doszło do dość obfitej wymiany zdań i opinii w przedmiocie organizowania faktycznego obozu katolików. Ale dyskusja ta w rezultacie nie dała jednak pozytywnych wyników, gdyż nieustalono czy chodzi tu o zjednoczenie pod jednym sztandarem wszystkich tych katolików, znajdujących się po różnych formacjach politycznych od lewicy ku prawicy czy też o zwykłą „entente" przygotywującą w kwestiach religii i moralności katolickiej wspólną platformę ideową, dopuszczającą jednak i różne ugrupowania polityczne i rozbieżność między nimi w przedmiocie spraw dla Kościoła i religii obojętnych, bo o charakterze czysto technicznym.

W pierwszym wypadku wątpić by należało w pomyślność przedsięwzięcia, gdyż znane są wszystkim oparte ambicje poszczególnych grupowych arlopagów politycznych, gdyby zaś przerzucono się na rekrutację kadr z pośród katolików niebiorących dotąd udziału w życiu politycznym, to abstrahując od trudności propagandowych z taką akcją związanych, należałoby jeszcze nie bez ryzyka ustalić jakie ma być zasadnicze oblicze ideowe takiego ugrupowania czy mówiąc, utartym językiem polityki, ma ono reprezentować kierunek społecznie radykalny (lewicowy) czy konserwatywny (prawicowy). Miałażby taka partia być bez reszty reprezentacją katolicyzmu na terenie polityki, tak jak centrum w Niemczech, a partia populari we Włoszech?

Sprawa ta nie została dostatecznie wyklarowaną prawdopodobnie ze względu na praktyczne trudności realizacji ewentualnie przyjętych przez dyskusję wniosków. I odtąd już nie posunęła się nic naprzód. Umieszczony bowiem w ubiegłym znowu roku artykuł o potrzebie konsolidacji społeczeństwa polskiego na podstawach katolicyzmu, spotkał się z jednolitą odprawą prasy narodowej, uważającej dość apodyktycznie, że jest to podstawa za wąska do jakichkolwiek dyskusji. I na tym stanęło. Pozostawianie jednak w cieniu tego zagadnienia naraża katolicyzm, jako światopogląd wypływający z zasad religii i mający kształtować codzienne życie na niebezpieczeństwo niedostatecznej ochrony Kościoła i religii i na zacisk organicznego rozwoju cyw wpływów.

Wyjściem najłatwiejszym było bez wątpienia omijanie tego drażniącego i zaciemnionego w rzeczywistości polskiej tematu i ograniczenie się do rejestrowania i zestawiania tego, co się dzieje na giełdzie politycznej, obfitującej w różne spekulacje i pozakulisowe gry. Postawa taka nie bardzo jednak zgadza się z potrzebą żywotności katolicyzmu, mającego „omnia instaurare in Christo", a więc i w dziedzinie polityki, zobowiązanego do aktywności, zalecanej jeszcze przez Leona XIII. W Encyklice Immostale Dei mówi wyraźnie tenże papież, że „jeśli katolicy pozostaną w bezczynności władza rządu dostanie się w ręce tym, których opinie słabą dają nadzieję poprawy sytuacji". Podobnie obecny papież zauważa, że „katolicy wielce by zawinili w przedmiocie swych obowiązków, jeśli by — w granicach swych środków — nie przyczynili się w rządach gromady, prowincji i narodu" (list Peculiari Quadam).

Od faktu jednak stwierdzenia powinności obywatelskiej, świadomej i aktywnej wszystkich katolików, aż do wskazania form organizacji politycznej i programu ideowego, jest jeszcze dość znaczna droga. Dzisiaj zwłaszcza, w okresie przerywania się pewnych form pracy politycznej i trudności zestawienia programu, odpowiadającego i zasadom i rzeczywistości, należy w dyskusji oddać głos osobom doświadczonym i mającym dar wyczuwania przyszłości. Wydaje się nam jednak, że obok innych punktów powinna dyskusja wypowiedzieć się: 1) czy należy optować na rzecz jednej partii z firmą „katolicka", czy spowodować porozumienie ideowe różnych partji Kościołowi i religii katolickiej przychylnych, 2) w drugim wypadku, jakie elementy weszłyby w skład nieodzownej wspólnej pragmatyki, 3) jak wygląda obecnie, z racji Encykliki Piusa XI, obowiązkowy inwentarz ideowy polityki chrześcijańskiej i czym ona różni się „tout court" od zwykłej polityki.

RELIGIA I KULTURA

JACQUES MARITAIN: **RELIGIA I KULTURA.** Przekład autoryzowany Haliny Wężyk-Widawskiej. Poznań 1937 r. Wyd. Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej.

Mała książeczka — zaledwie 80 stron — nie czyta się łatwo. Są karty, a nawet stronice, nad którymi spędza się godziny, aby po pewnym czasie znowu czuć się zmuszoną do nich powrócić. Mimo popularności tematu nie jest to lektura popularna. I ujęcie i styl — co do tego ostatniego nie znając oryginału, nie wiem, o ile ponosi zań odpowiedzialność autor, o ile tłumacz — nie pozwalają czytelnikowi szybko prześliznąć się przez 12 małych rozdziałków, ujętych w cztery części zatytułowane: I. Natura i kultura, II. Katolicyzm a kultura, III. Rozważanie praktyczne, IV. Myśl katolicka i jej misje.

Niepodobna bez ich spłycenia streszczać myśli autora. Jednakże pragnąc zachęcić do przeczytania dziełka, pozwolę sobie nakreślić tu ich schemat. W części pierwszej autor walczy z teorią o wyższości „natury" nad kulturą. Określa kulturę jako włożony w naturę wysiłek rozumu i poczucia etycznego człowieka. Usunięcie tego wysiłku — to pozostawienie natury chaosowi i jałowości. Wypieranie się przez człowieka swego intelektu i poczucia etycznego dla powrotu do „stanu natury" to nie tylko nie żadna szczerość, ale największe, jakie być może zakłamanie, zaparcie się własnego człowieczeństwa. Jeśli przeciw kulturze wytacza się zarzut, że ona często się degeneruje, nie należy zapominać, że jest to fakt możliwy, ale wcale nie konieczny i że w stanie natury trafiają się również degeneracje. Co do rozróżniania wyrarów „cywilizacja" i „kultura". Maritain zaznacza, że uważa je za synonimy z tym tylko odcieniem, że mianem kultury określa zjawiska życia przede wszystkim rozumnego i moralnego (inaczej życia wewnętrznego), [illegible] cywilizacji — zjawiska życia organizacyjnego, politycznego.

Ponieważ organizowanie się społeczeństwa od najdawniejszych czasów dokonywało się najczęściej w imię haseł religijnych, więc też wszystkie niemal cywilizacje noszą piętno religii czy wyznania, które współdziałało w ich tworzeniu. U pogan w zasadzie religia kierowała państwem, nie państwo posługiwało się nią, była jednak też państwem tym ograniczone, gdyż celów innych ponad doczesne nie znała. Dopiero religie, wyznaczające sobie cel wieczny, mogły zacząć tworzyć kulturę szerszą niż zagadnienia organizacyjne państwa. Nie kultura bowiem jest źródłem religii, ale Bóg. Żadna ze znanych religii nie jest tylko religią naturalną, wszystkie noszą ślad objawienia, ale też wszystkie, prócz Chrystusowej, od niego się odchylają. Stąd wyższość cywilizacji chrześcijańskiej nad pogańską.

Część II (Katolicyzm a kultura) i III (Rozważanie praktyczne) są właściwie rozważaniem cech specyficznych katolicyzmu jako czynnika, któremu tylekroć od czasów reformacji i humanizmu zarzucano przeciwstawianie się postępowi kultury, który zaś, zdaniem autora, jest właśnie czynnikiem najbardziej, cywilizacyjnie ożywczym, chociaż jego wyznawcy popełniają bierne i niezaprzeczalne błędy. W cz. II rozważania te przeprowadza na tle przeszłości historycznej, w cz. III na tle stosunków współczesnych. I tu właśnie, jak mi się zdaje, tkwi sedno poglądów Moritaina, to, co, nas katolików, winno najbardziej zainteresować — przeciwstawienie się szeregowi szablonów myślowych, frazeologii ludzi, które ze swego katolicyzmu robią sobie nie tylko sztandar, ale i parawan, nie tylko busolę, ale i maczugę do grzmocenia przeciwników. Myślą przewodnią Maritaina jest ta, którą wyraził Chrystus w Ewangelii o *niewyrywaniu przed żniwem kąkolu, by z nim razem nie wyrwać lub nie zadeptać pszenicy, z którą rośnie wspólnie.* Nie należy dzielić świata na katolicki i nie katolicki, aby jednemu przyznać wszystkie zasługi, drugiemu wszystkie błędy. W i e l e r z e c z y p o t r z e b n y c h k a t o l i c y z m o w i zrobione zostało r ę k a m i n i e k a t o l i k ó w, a czasem nawet wrogów katolicyzmu, gdy katolicy zawiedli. Poganizujący humanizm oczyścił życie chrześcijańskie z wielu potworności tolerowanych przez katolików średniowiecznych. Ateizująca rewolucja francuska wzbogaciła niezmiernie sposób pojmowania obowiązków chrześcijańskich wobec bliźniego. I w stosunku do teorii Marxa, żałować trzeba przede wszystkim, że geniusz Marxa nie był chrześcijański, nie zaś teorie te spokojnie przekreślać. Gdyż Kościół katolicki, w przeciwieństwie do prawosławia, nie odżegnywał się nigdy od ziemskości, pragnął ją tylko prześwietlić blaskiem celów nadziemskich. Nie wolno natomiast zapominać, że katolicyzm a świat katolicki to wcale nie jedno i to samo. Katolicyzm to idea, a świat katolicki to bardzo ułomni i omylni ludzie. Katolicyzm i Kościół są Boskie, a świat katolicki i jego cywilizacja — są ludzkie. Sprawy katolickie to nie zawsze sprawa katolicyzmu i może się zdarzyć, że tryumf katolików jest klęską katolicyzmu. Wielkim błędem jest uzurpowanie sobie przez t. zw. „dobrą prasę", „dobrą sztukę" prawa reprezentowania katolicyzmu, to bowiem pociąga za sobą obciążanie katolicyzmu brakami tej prasy lub tej sztuki. W świadomości wielu ludzi katolicyzm przekształca się w partię, co jest dlań ciosem — nie atutem. „Imperializm" czy „nacjonalizm in spiritualibus" katolicyzmu jest błędem, podobnym do żydowskiego utożsamiania interesów narodu żydowskiego z interesem samego Jehowy.

I historia nie wykazuje nam nigdzie, aby Bóg opiekował się i błogosławił specjalnie jednostkom czy grupom, przypisującym sobie prawo reprezentowania interesów katolicyzmu (Przykład: Klęska „Niezwyciężonej armady" Filip II). Natomiast błogosławieństwo Boże zdaje się sprzyjać katolikom, posługującym się w służbie Bożej t. zw. „środkami ubogimi" i maszerującym raczej w tyralierce. Tryumfy masowe „łapanie dusz" na wspaniałość praktyk zewnętrznych lub hasła pogromowe w stosunku do hugonotów czy żydów — nigdy katolicyzmowi nie przyniosły rzeczywistego zwycięstwa. Z w y c i ę s t w e m k a t o l i c y z m u n i e j e s t z w y c i ę s t w o k a t o l i k ó w a l e — d o b r a b r o ń u k a t o l i k ó w. Prawdziwi święci (Ludwik IX) ponosili nieraz klęski w wyprawach wojennych, ale tryumfowali duchem. Nie jest słuszne lekceważyć „środków doczesnych bogatych", aby nie pozostawiać ich w rozporządzeniu szatana, ale w hierarchii wartości zawsze winni katolicy wyżej stawiać „środki doczesne ubogie", gdyż ze względu na ich niematerialność niemożliwy jest opór materialny przeciwko nim.

W części IV podkreśla Maritain całą trudność, niemal męczeńskość sytuacji współczesnego katolika. Misją jego intelektualną jest świat, który mija i zmienia się — ujmować w każdej chwili w świetle wieczności. W nowowykluwającym się świecie wykrywać ziarna prawdy i dobra. Trzeba przemykać się między Scyllą i Charybdą dwóch równie groźnych niebezpieczeństw: między pochłonięciem duszy przez zyski doczesne z jednej strony a negacją rzeczywistości z drugiej, negacją płynącą rzekomo z miłości do spraw ducha a w rzeczywistości z przywiązania do skostniałych już i martwych jego dawnych form materialnych, negacja, służąca nam za pretekst do bierności [illegible]

W świetle tragizmu tej naszej obecnej sytuacji lepiej możemy dziś oceniać św. Tomasza — mistrza syntezy, umiejącego utrzymać złoty środek między absolutną wiernością rzeczom wiecznym a pilną uwagą na rzeczy doczesne. Jak za jego czasów tak i dziś misją katolicyzmu jest p o j e d n a n i e ś w i a t a z p r a w d ą.

Ujęcie kulturalnej roli katolicyzmu przez Maritaina, bardzo dalekie od płytkiego, partyjnego do religii stosunku, tak u nas obecnie się szerzącego, zasługuje na szczegółowe poznanie przez każdego, dla kogo imię katolika nie jest pretekstem do sięgania po przywileje, ale zobowiązaniem do służby.

H. Obiezierska

PRZEMIANY I ZDARZENIA

WOBEC OSTATNICH ZAJŚĆ

SZCZĘŚLIWA RUMUNIA

W Rumunii utworzył się rząd zjednoczenia narodowego. Ale zjednoczenia prawdziwego, nie takiego w cudzysłowach. Król mianował premierem patriarchę kościoła rumuńskiego, a do gabinetu powołał czołowych przedstawicieli wszystkich ugrupowań.

Zazdrościmy Rumunom. Ileż twórczej energii społecznej zaoszczędzi się w ten sposób, jaki spokój, jaka ufność i wdzięcz-

ność względem monarchy zapanuje w całym narodzie.

Rumunia jest państwem na rozstajach wschodu i zachodu. Rzadko gdzie pierwiastki te tak wyraźnie się krzyżują. Ścierają się ze sobą dwie metody, dwie zasadnicze postawy. Ostatnie wydarzenia są dowodem zwycięstwa pierwiastków zachodnich. Zwycięstwo roztropności i umiaru tak właściwego cywilizacjom zachodnim.

U nas inaczej...

Jot.

MŁODZIEŻ KATOLICKA UNIWERSYTETU STEFANA BATOREGO

SODALICJA MARIAŃSKA AKADEMICZEK

Młodzież zawsze była jest i będzie obiektem, na którym wybitnie skupia się uwaga całego społeczeństwa. Widzi się w nas zarzewie nowej przyszłości przedewszystkim, a „dzisiaj“ młodzieży — to synteza samego tętna życia. Ta żywiołowość porywów, zapału, energii, entuzjazmu promieniuje od młodości i pociąga siłą magnetyzmu.

Jednak te wszystkie o wielkim rozmachu impulsy mogą przybrać bardzo różny kierunek. W życiu młodzieży musi zaistnieć coś, co potrafi wyeliminować z niej najlepsze wartości, skierować ją na właściwą drogę. Tę rolę bierze na siebie organizacja ideowo-wychowawcza. Organizacja ma za zadanie urobić człowieka, a wartość tego człowieka może być miarą wartości organizacji. Odbiciem człowieka są jego czyny, a czyny wypływają z ideałów jakimi się kieruje, do których dąży.

Ideologia więc organizacji i jej praca rzuca światło na jej charakter i jej wartość istotną.

Jest rzeczą trudną mierzyć ideały, ale Ideał Najwyższy na ich tle nadto silnie odbija jasnością kontrastu, żeby go nie wyróżnić.

Sodalicja Marjańska może się poszczycić tym, że wysuwa na czoło najwyższe, Boskie ideały. Z nich czerpie wskazania dla całokształtu pracy organizacji, kierując ją na tory proste, szlachetne, pod sztandarem Maryi. Błękitny drogowskaz — nasza Orędowniczka jest cudownym symbolem człowieczeństwa i Boskiej świętości, przedziwną nicią łączącą niebo z ziemią. Jej postać taka wyniosła, a taka bardzo nam bliska uczy nas wprost programu codziennego, zwykłego szarego dnia.

Treść życia dzisiejszego obywatela-katolika może odszukać w niej najcenniejsze analogie, najżywotniejsze i najbardziej aktualne wskazania.

Zupełnie więc konsekwentnie z ideologii Sodalicyjnej wypływa zadanie organizacji polegające na urabianiu pełnowartościowego człowieka, świadomego i czynnego katolika i obywatela w pełni poczucia swoich obowiązków.

Nie trzeba już chyba powtarzać w tym miejscu, że horyzonty katolika nie kończą się wraz z murami kościoła. Chrystus tak prosto i aż nadto jasno sprecyzował nasz stosunek do życia na wszystkich odcinkach — „Oddajcie co jest boskiego Bogu, a co cesarskiego cesarzowi“.

Wiara i życie zazębiają się ze sobą nierozerwalnie i dziwnem byłoby usiłowanie rozgraniczenia tych dwuch problemów. Tylko wcielenie w życie zasady wiary mają rację bytu. Nie jest to bynajmniej zadanie łatwe, ale wzniosłe i dla tego godne, aby się nad niem potrudzić. Sodalicja wysuwa to, jako główną wytyczną swojej pracy. Za swój ważny obowiązek stawia przysparzanie społeczności jednostek, które wniosą ze sobą pierwiastek dobra, uczciwości, szczerości: przeciw błyskotliwej pozie i zakłamaniu, tężyznę duchową, szlachetny entuzjazm, aktywność przeciw cherlactwu moralnemu i opieszałości.

Mogłoby to wyglądać na gołosłowne porywanie się na rzeczy, które są zbyt dalekie od codzienności, gdyby nie oparcie o autorytet Najwyższy, Boski, gdyby nie czerpanie bezpośredniej pomocy przez modlitwy i Sakramenta św. ze Źródła nieogarniętej mocy i łaski.

Sodalicja kształci jednostkę przedewszystkim przez rozwijanie życia wewnętrznego, co uważamy za najważniejszy warunek wartości człowieka. Co miesiąc odbywa się Msza św. ze wspólną Komunją św., każdy pierwszy piątek miesiąca zgromadza Sodaliski na rozmyślaniu i konferencjach prowadzonych przez księży. W okresie wielkanocnym urządzamy rekolekcje sodalicyjne. Na zebraniach ogólnych zwoływanych co dwa tygodnie wygłaszane są referaty z dyskusją opracowywane przez Sodaliski. Cykl referatów obejmuje tematy z zagadnień dogmatyczno-apologetycznych z nawiązaniem do problemów aktualnych dotyczących dnia dzisiejszego. Biblioteka Sodalicyjna, szereg czasopism dostarczają wartościowej lektury. Rozumiemy doskonale potrzebę wykształcenia religijnego inteligentnego katolika, a z drugiej strony konieczność naszej ekspansji na wszystkie odcinki życia współczesnego, bo przecież podejmujemy walkę ze złem, z płycizną duchową, ażeby walczyć trzeba się stawićsamemu twardo i bezkompromisowo, usuwać się biernie zamykając się a nie w sobie.

W tym miejscu jeszcze kilka słów wyjaśnienia naszego stosunku do polityki, ponieważ często słyszy się na ten temat różne komentarze. Wszelka polityka jest poza nawiasem naszej organizacji. Podciąganie Sodalicji do jakiejkolwiek partii jest nonsensem, bo urabia ona w członkach swój własny pogląd na wszystkie zagadnienia, wymagający zgodności z zasadami wiary i etyki chrześcijańskiej. I tego stosunku do wszelkich posunięć wymaga się bezwzględnie od każdej Sodaliski na jakimkolwiek terenie się znajdzie.— Pracę społeczną Sodalicji Marjańskiej Akademiczek przeprowadza Sekcja Społeczna, która obejmuje Podsekcję Szpitalną, Św. Wincentego a Paulo i Samopomocową. Placówką Podsekcji Szpitalnej jest Szpital św. Jakóba. Kilka razy w tygodniu członkinie pełnią tam dyżury, dostarczają chorym książek do czytania (skompletowały już niewielką biblioteczkę szpitalną) i służą wszelką możliwą pomocą. Podsekcja św. Wincentego a Paulo ma za zadanie opiekowanie się biednymi rodzinami, a pozatem zajmuje się organizowaniem świetlicy przy klasztorze O. O. Misjonarzy dla dzieci niezamożnych rodziców. Podsekcja samopomocowa pracuje na terenie akademickim organizując Pośrednictwo Pracy (głównie dostarczanie korepetycyj) i dostarcza bezpłatnych bonów obiadowych dla niezamożnych studentek i studentów.

Wreszcie dla oddania całości charakteru organizacji trudno pominąć naświetlenia atmosfery jaka cechuje życie Sodalicyjne. Najbardziej łączy wspólność ideałów, a co za tym idzie — pogoda ducha, prostota, szczere współżycie i przyjaźń, czysty uśmiech młodości. To wszystko przejawia w naszym życiu towarzyskim, w imprezach Sodalicyjnych, w ten sposób tętni życiem Ognisko Sodalicyjne.

Z tego co zostało powiedziane wynika jasno czym jest Sodalicja w życiu młodzieży. Na terenie akademickim odgrywa rolę niezmiernie ważnej placówki wprowadzającej prąd zdrowej reformy duchowej do życia młodych ludzi wysuwając na plan pierwszy prawdziwie wielkie i piękne wartości.

Być może niedaleki jest od nas okres pomyślniejszy, łatwiejszy, okres renesansu religijnego przesilenia idealizmu i materializmu i zwycięstwa tego pierwszego. W każdym razie tego należałoby się spodziewać z ostatniego ruchu religijnego wśród społeczeństwa, który został zapoczątkowany właśnie przez młodzież akademicką całej Polski, która na Jasnej Górze u stóp Marji złożyła swoje ślubowania.

Sodalicja Marjańska w pierwszym rzędzie poczuwa się do obowiązku stanąć na straży wprowadzania ich w życie.

Sod. Z. Rakalska

POD LUPĄ

SZYDŁO WYLAZŁO Z WORKA

W numerze 2 „Spraw Otwartych“ czytamy:

> **Trudno właściwie powiedzieć, co „Pax“ pisze o Dembińskim, bo w ostatnim numerze (1. I. 38) poświęca jemu tylko piękną białą plamę. Ale o ile zazwyczaj takie białe plamy są zagadkami nie do rozwiązania, w tym wypadku ten czyściutki kawałek papieru jest wiele mówiący i prosi każdego, by odkrył jego tajemnicę.**
>
> **Głowę dajemy, jeśli „Pax“ nie usprawiedliwia Dembińskiego.**

„Pax“ z białą plamą!!... A moiście wy!... A to czary są, czy dziwy?... Bowiem ani w redakcji ani w administracji „Paxu“ nikt nigdy nie widział okazu naszego pisma z białą plamą. Nie widział i widzieć nie mógł z tej prostej przyczyny, że po konfiskacie nie wydaliśmy nowego nakładu.

Ale redakcja „Spraw Otwartych“ chce i potrzebuje, aby była; biała plama, więc sobie robi założenie, że plama była. Po tym zaś pod tą zmyśloną plamę podkładu zupełnie dowolną, z palca wyssaną treść — którąby „Sprawom Otwartym“ najlepiej w „Paxie“ dogadzała — i stąd wyciąga się wniosek już nieomylny, że „Pax“ bronił Dembińskiego.

Widzieliśmy wielu naśladowców Macchiavella, ale ten ze „Spraw Otwartych“ wszystkich przewyższył. Chytrze... chytrze...

A może odnośny współpracownik „S. P.“ jest daltonistą?... Z czarnego zrobił białe, a z białego czerwone (Wzmianka ma tytuł: Nad Wilnem wciąż jeszcze czerwono“). Z czarnego — białe — z białego czerwone. Walny daltonista...

Tak czy inaczej, sposób polemizowania bardzo oryginalny.

No i szkoda głowy, którą tak lekkomyślnie w zastaw oddano. Przydałaby się w „Sprawach Otwartych“.

St.

Następny numer PAX'u ukaże się w pierwszych dniach marca r. b.

SODALICJA MARIAŃSKA AKADEMIKÓW

Z pod znaku Maryi
Rycerski My huf.
Błogosław nam Chryste na bój!
Stajemy jak ojce, by służyć Ci znów
My Polska, my naród, lud Twój!

Z hymnu sodalicyjnego.

Ruch sodalicyjny w Polsce liczy już wieki. Obecnie w Akcji Katolickiej Sodalicje Marjańskie nie tylko nie rozpłynęły się, ale są najbardziej twórczymi komórkami tej wielkiej, ogólno-katolickiej organizacji. Zwartość wewnętrzna Sodalicji, giętkość jej form organizacyjnych i kierunku pracy sprawiły, że właśnie Sodalicje w dużej mierze są szkołami dla działaczy w Akcji Katolickiej.

Przecudowny Kult Najświętszej Maryi Panny, tak pielęgnowany przez Sodalicje, nadaje im swoistą siłę, charakter, treść życia. Kult ten ożywia organizację, wlewa w nią nowe ciepło, którego brak jest często innym Stowarzyszeniom Katolickim, zależnym nieraz całkowicie od kierowników organizacji, od ich inicjatywy, twórczości.

Nasz naród oddał Matce Boskiej nietylko koronę królewską, oddał królowanie w duszy swojej. Jasna Góra, Ostra Brama, obrona przed Szwedami, cud nad Wisłą, ślubowania akademickie, a za nimi inne, to symptomy tego królowania.

Historia stwierdza, że Polacy byli zawsze „rycerskim hufcem z pod znaku Maryi“. — My Polska, my naród, lud Twój! — Twój, to znaczy stawać się zawsze, dążyć nieustannie, czynem stwierdzać, że chcemy należeć do Niej. Trudna to praca i same wysiłki ludzkie nie wiele tu pomogą. Wilno cieszy się Jej wyróżnioną opieką — jest drugą stolicą w Polsce.

Po wskrzeszeniu Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (1919 r.) jedna z pierwszych organizacyj akademickich była Sodalicja Mariańska Akademików agregowana w Rzymie w r. 1924 pod wezwaniem „Najśw. Maryi Panny Niepok. Poczęcia, Błogosławionego Andrzeja Boboli“.

Trzynastoletni okres pracy streszcza się w słowach: przez odrodzenie samego siebie, dążymy do pełnego, katolickiego odrodzenia naszego środowiska, naszego narodu“.

Hasło reform radykalnych, mających początek w życiu indywidualnym — przy likwidowaniu zła subiektywnego, poparte czynną miłością bliźniego, narodu i państwa — przy likwidowaniu zła objektywnego, ma dziś pierwszorzędne znaczenie.

Obecna rzeczywistość młodego pokolenia Polski nie jest tak pocieszająca, jaką można było oczekiwać przed dwu laty w chwili składania ślubów.

Rewolucja ideowa, którą sobie młodzież wypisała na sztandarze narodowym, dziś rozstrzeliła się w kilku kierunkach nie dając pozytywnych skutków. Co więcej, grupy stojące najbliżej siebie często zwalczają się w sposób zgoła zupełnie niekatolicki.

Wspólnymi punktami ideologii obecnej młodzieży, które już nie ulegają dyskusji są:

1) Przyszłą narodową Polskę budujemy na zasadach katolickiej sprawiedliwości społecznej, a w konsekwencji tego, walka bezwzględna z komunizmem i z tym wszystkim co do komunizmu pcha lub go popiera (Żydzi i masoneria).

2) Trzonem moralnym naszego budowania są katolickie zasady społeczno-gospodarcze; trzonem życia indywidualnego, narodowego i państwowego jest etyka katolicka.

3) Armia jest gwarancją naszej niepodległości.

To są podstawy światopoglądu przeważającej większości młodzieży akademickiej. Czy ideologia ta jest pogłębiana i wypracowywana? Ostatnio myśl ideologiczna zwróciła się znowu w kierunku politycznym.

Faktem jest, że te punkty są całkowicie zgodne z programem katolickim z dawno już wyznawanym kierunkiem przez Sodalicje Mariańskie w Polsce.

Sodalicja Mariańska Akademików w Wilnie od dwu lat pracuje nad pogłębieniem ideologii młodego pokolenia, wzmacniając ją pierwiastkiem religijnym. Celem zasadniczym jest, aby z głębokiego przeświadczenia rozumu zdobyć jednolity światopogląd wynikający z doktryny katolickiej i normujący wszystkie dziedziny życia.

Dziewięć sekcji, między którymi podzielona jest praca w Sodalicjach Akademickich obejmują całokształt zagadnień, jakimi interesuje się inteligent katolik. Trzy pierwsze sekcje — zagadnień dogmatycznych, wyrobienia wewnętrznego, wyszkolenia sodalicyjnego są jednocześnie kursem kandydackim dla nowowstępujących. Dalsze sekcje — zagadnień gospodarczych, społecznych, literacka, zagadnień politycznych i referat prasowy grupuje sodalisów mających specjalne zainteresowanie i pracują one systemem seminaryjnym.

Nie uznajemy zasady bez czynu. Każdy sodalis powinien pracować społecznie na różnych placówkach. Od pracy naukowej i organizacyj akademickich po przez stowarzyszenia młodzieży katolickiej, kasy bezprocentowe i t. d.

Zadaniem Sodalicji Akademickiej jest, aby każdego roku opuszczało kilkunastu absolwentów U. S. B., pełnych i świadomych katolików, którzy hasła wyznawane za młodu będą wcielać w czyn przez całe życie.

W ubiegłym roku akademickim Sodalicja Akademicka zorganizowała około 50 zebrań — ogólnych, sekcyjnych, międzyorganizacyjnych towarzyskich.

W dzisiejszych warunkach Sodalicja ma specjalne zadanie na terenie akademickim. Winna ona przyczyniać się do ścierania różnic nieistotnych, dzielących często młodzież, a wysuwać pozytywne postulaty programu, które powinny łączyć zwaśnione grupy. Młodzież katolicka winna dbać, aby w walce programowej, bo nie o idee tutaj chodzi, ale o pewne punkty programów stosowano w myśl ślubów Jasnogórskich etykę katolicką.

W. Stacewicz

WYDAWCA: TOWARZYSTWO PAX. ADMINISTRATOR I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MARIAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40, półrocznie 3.90 zł.; kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: 1/1 str. 500 zł., 1/2 str. 280 zł., 1/4 str. 150 zł., 1/8 str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229

Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 16-ej do 17-ej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 16-ej do 17-ej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49.